



foto: Sebastian Pfuertze/zeff/Corbis

# Śmierć na zamówienie

Piotr Cywiński

– *Nie, nie mogę powiedzieć, że bym cierpiała* – zwierza się emerytka Bettina Schardt. Ta 79-letnia kobieta miała własne mieszkanie, stać ją było na zatrudnianie sprzątaczkę, nic jej nie dolegało, poza jednym – strachem. Bała się samotności i domu starców. Tak bardzo się bała, że postanowiła umrzeć. Do pomocy zgłosił się *doktor śmierć*. Przyjechał znanym z morza do bawarskiego Würzburga, wymieszał zabójczy koktajl i wyjechał.

Ta makabryczna opowieść wstrząsnęła niedawno Niemcami. *Doktor śmierć*, w rzeczywistości były hamburski senator sprawiedliwości dr Roger Kusch, oskarżony został o karalną w RFN eutanazję. Z punktu widzenia prawa Kusch jest jednak czysty; wprawdzie przygotował starszce śmiertelnoścą miksturę, lecz nie podał jej osobiście. W chwili, gdy ją zażyła, wyszedł do drugiego pokoju. Jak sam stwierdził, jedynie *towarzyszył* Schardt i zapewnił jej *godną śmierć*. Kilka miesięcy wcześniej ten sam Kusch zdobył rozgłos z po-

wodu skonstruowania maszyny śmierci. Automatu, który ma zapewniać znużonym życiem przeniesienie się na tamten świat. *Wystarczy nacisnąć guzik i... w drogę* – reklamował Kusch swoje zielone pudełko. Urządzenie wyposażone jest w samowyzwalacz i igłę, przez którą przepływa do żył trujący chlorek potasu.

Pierwszych chętnych szukał w domu starców w hamburskiej dzielnicy Lokstedt. Kusch znalazł sposób na omińnięcie paragrafów kodeksu karnego: jeśli ktoś sam wyprawi się w zaświaty, nie ma kogo ws-

dzić za kraty. Na początek, nim zostanie uruchomiona seryjna produkcja jego *wynalazku*, były senator zadeklarował wypożyczenie. Dla pierwszych chętnych – za darmo. Kusch wie, jak się chronić przed odpowiedzialnością karną. Z wykształcenia jest prawnikiem i ma własną kancelarię adwokacką. Uprzedza, że dostępni automat, lecz samobójcy będą musieli go uruchomić w odosobnieniu, gdyż każda obecna osoba musiałaby pod groźbą więzienia reanimować nieprzytomnego. *Doktor śmierć* zapewnia, że znalazł już pierwszych kandydatów do wypróbowania swego urządzenia, jednak do tej pory nie odważył się go zastosować. Także w wypadku pani Schardt ograniczył się do *do radztwa i kontroli, czy wszystko zrobiła prawidłowo*.

### Chrześcijańskie miłosierdzie

Za swe ekscentryczne pomysły były senator został wyrzucony z Unii Chrześcijańsko-Demokratycznej (CDU), do której należał 34 lata. Na łamach niemieckiej prasy zasłynął też w roli kochanka burmistrza Hamburga Ole von Beusta, a także z powodu domagania się powołania w magistracie tego hanzeatyckiego miasta rzecznika do spraw umierania. Na scenie politycznej Kusch przepadł. Udało mu się jednak sprowokować w RFN burzliwą dyskusję nie tylko na temat eutanazji. Po śmierci emerytki pokazał na konferencji prasowej 9-godzinny zapis wideo z rozmów z Bettiną Schardt i jej zgonu. Opowiedział ze szczegółami, jak *pomógł* kobiecie pożegnać się z życiem: *Przybyłem do jej mieszkania przed godziną 11.00. Około 11.30 zaczęła przygotowywać trzy szklanki – w jednej był środek uspokajający diazepam, w drugiej mieszanka przeciw malarii zawierająca chloroquin, w trzeciej słodki syrop, który miał zapobiec wymiotom po wypiciu pierwszych. Wypiła je szybko. Jej ostatnie słowa brzmiały: „Do widzenia!”...*

Gdzie jak gdzie, ale dla Niemców obarczonych nazistowskim rozdziałem historii kwestia eutanazji jest niezwykle drażliwa. Kusch ma się za rzecznika tych, którzy chcą umrzeć, lecz prawo im na to nie pozwala. Żąda zmian w kodeksie karnym. – *Pomoc w samobójstwie nie powinna być traktowana jak przestępstwo, bo jest aktem chrześcijańskiego miłosierdzia – uzasadnia. Spokojne zejście emerytki Schardt miało być dowodem na to, że można spełnić pragnienie człowieka z zachowaniem zasad etyczno-moralnych. Ale efekt po jej śmierci był akurat odwrotny, wybuchł skandal, zaś Kusch uznany został za szarlatana. – Dlaczego nikt nie potrafił wzbudzić w niej zainteresowania czymkolwiek, czemu nie pomógł odnaleźć satysfakcji i radości życia? – pytali dziennikarze na konferencji prasowej byłego senatora. On sam miał na to jedną odpowiedź: – Ona chciała umrzeć.*

Szef Federalnej Izby Lekarskiej prof. Jörg-Dietrich Hoppe twierdzi, że to obrzydliwe i do głębi *oburzające* podejście, a Kusch jest *skrajnym cynikiem, który wykorzystał samotność starej kobiety dla zaspokojenia własnych fo-*

*iii. Lekarze są na co dzień konfrontowani ze śmiertelnie chorymi pacjentami i starają się przynieść im ulgę w cierpieniach. Są jednak sytuacje, w których stosowanie diagnostyki i wszelkiej terapii jest ograniczone, i wtedy na pierwszym planie pojawia się medycyna paliatywna. Nie jest to jednak pomoc w umieraniu, lecz towarzyszenie w śmierci, gdyż do obowiązków lekarzy należy także to, by sztucznie nie wydłużać procesu umierania – komentuje prof. Hoppe. W tym samym tonie wypowiada się federalna minister zdrowia Ulla Schmidt. Jak podkreśla: – To, co wy-*



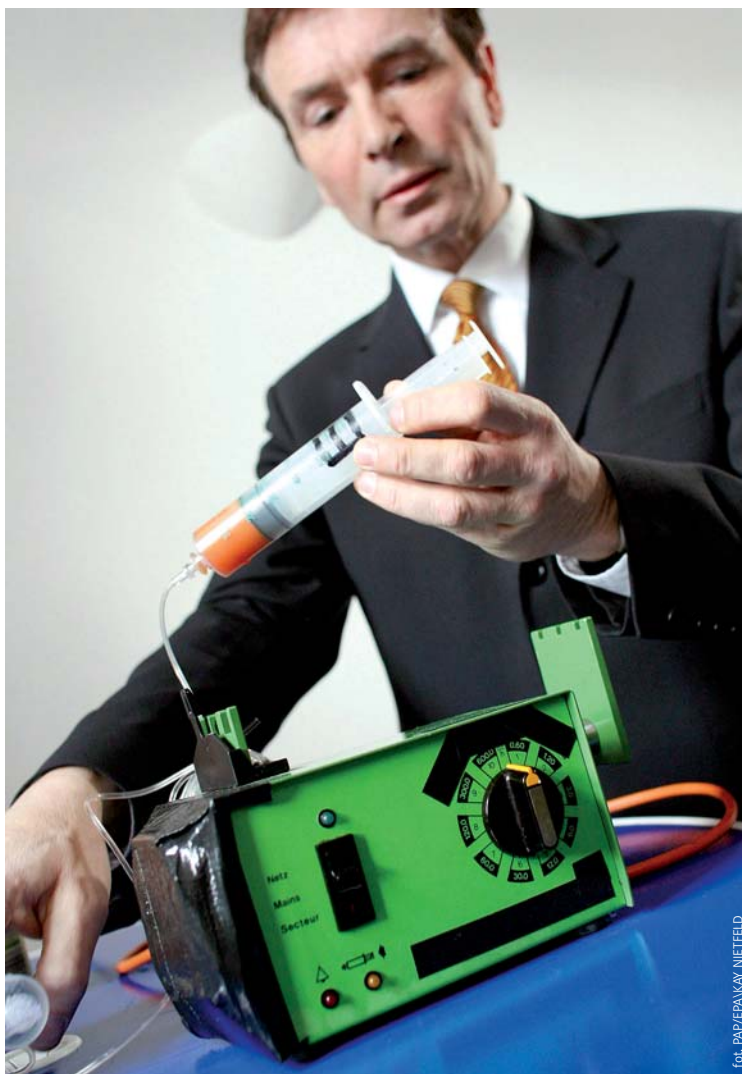
foto: PAP/EPA/Marcus Brandt

„ Pod naciskiem mieszkańców Gertrudstrasse, wzburzonych nieustającą kawalkadą zmęczonych życiem i karawanów firm pogrzebowych, założyciel *Dignitas* Minelli musiał szukać innych lokali ”

*czynia Kusch, to makabryczna propaganda i jedynie szeroka oferta pomocy dla umierających może dyskusję o aktywnej pomocy w uśmiercaniu, którą zdecydowanie odrzucamy, pozabawić pożytki.*

### Konwojenci śmierci

Nie wszyscy jednak tę pomoc odrzucają. Są lekarze, którzy uważają, że złożona przez nich przysięga Hipokratesa nie koliduje z odebraniem życia na życzenie. Tego rodzaju poglądy są wspierane przez niektórych znanych publicystów. W roznieconej polemice odezwał się mieszkający w Amsterdamie 80-letni niemiecki dziennikarz i autor książek Oswald Kolle, nazywany w RFN *papieżem seksu* za sprawą problematyki, jaką się zajmuje. Kolle wyznał, jak przed ośmiu laty



fot. PAP/PAKAW/NETFIELD

„ Są lekarze, którzy uważają, że złożona przez nich przysięga Hipokratesa nie koliduje z odebraniem życia na życzenie ”

pomógł żonie *uwolnić się od bólu*, przygotował jej zabójczy środek, a ona sama *otworzyła kranik*.

Szwajcarska organizacja *Dignitas* ma inny sposób na zadawanie śmierci: duszenie za pomocą zakładanego na głowę foliowego worka z helium. Prokuratora w Zurychu bada cztery takie przypadki; dowodami są taśmy z nagraniami zgonów trzech Niemców i Francuza. Nadprokurator Andreas Brunner widział wiele potworności, ale – jak powiedział – zapis wideo z takiego aktu – *trwająca wiele minut męczarnia samobójcy była wręcz nie do zniesienia*. Tylko

w ubiegłym roku *Dignitas* dopomógł w zgonach 195 ludziom, z których ponad połowę stanowią Niemcy. Paul David Borter, długie, ciemne włosy zaczesane w koński ogon, zarost na twarzy, uprawia osobliwy zawód – *Freitodbegleiter*, czyli konwojent śmierci z wyboru. Ilu takich *konwojentów* jest w Szwajcarii, dokładnie nie wiadomo. Pewne jest tylko to, że uśmiercanie na życzenie stało się usługą komercyjną. Zmęczeni życiem przyjeżdżają z RFN i umierają z pomocą *Begleiterów* nawet na parkingach przy autostradach. Wcześniej, zgodnie ze specjalnie wydrukowaną listą *Dignitas* załatwiają wszelkie formalności, począwszy od testamentu, a skończywszy na opróżnieniu mieszkania i kont. Rzecz jasna, część pieniędzy trafia do kasy tej organizacji. Jak powiedział jej założyciel Ludwig Minelli w niedawnym wywiadzie dla *Tagesspiegel*: – *Wkrótce suma, jaką dysponujemy, będzie dziewięciocyfrowa*.

Konkurencyjne stowarzyszenie *Exit* (*Wyjście*) powstało w 1982 r. W odróżnieniu od *Dignitas*, który świadczy usługi także cudzoziemcom, pomaga w zgonach wyłącznie Szwajcarom. Liczba członków *Exit* dawno przekroczyła 50 tys. osób. Składka roczna wynosi 25 euro. Można też wykupić za 400 euro *abonament* do końca życia. Dodatkowe *darowizny*, przekazywanie majątków itp. są mile widziane. W zamian chętni mają zagwarantowane uczynne towarzystwo na wybraną chwilę zgonu. Z ich usług korzysta co roku 200 osób: chorzy na raka, arteriosklerozę, po wylewach krwi do mózgu, z dolegliwościami serca, chorzy psychicznie, zarażeni wirusem HIV, a także zdrowi starcy płci obojga. Trzydziestojednoltni Borter, absolwent filozofii, pracuje dla *Exit* od 3 lat. Jeździ do ludzi lub na życzenie przyjmuje w siedzibie organizacji w Zurychu. Okna przygotowanego dla nich pomieszczenia wychodzą na ogród, w dali widać kościelną wieżę. Pokój dla przyjezdnych nazywa się po prostu *umieralnią*. Stoją w nim dwa fotele, stolik i zasłane łóżko, jest radio, ekspres do kawy, a na ścianie wisi jadłospis pizzerii, dostarczającej wyroby na zamówienie. Jeśli ktoś chce, może posłuchać muzyki lub zasłonić okna i ściemnić oświetlenie. Czy Borter jest zadowolony z tego, co robi? Owszem, mówi, że *lubi pracować z ludźmi znajdującymi się w ekstremalnych sytuacjach...* I, jak zaznacza, nie dręczą go z tego powodu żadne koszmary. *Odprowadził* na tamten świat 30 osób.

– *W Zurychu nikt pani nie odbierze. Chcę, aby drogę na Gertrudstrasse pokonała pani sama, wolna i bez przymusu. Proszę wziąć taksówkę lub wsiąść w tramwaj numer „3” w kierunku Albisrieden. Proszę uważać przy przechodzeniu przez Weststrasse, na której auta jeżdżą szybko i panuje niebezpiecznie duży ruch...* – zaczyna się pouczenie dla potencjalnych samobójców. To akurat jest wymysłem fantazji dramaturga Lukasa Bärfussa, który w sarka-

styczny sposób wykpił rzekomy humanitaryzm *Exit i Dignitas* w sztuce teatralnej. Jednak życie pisze własne scenariusze, sięjące grozę. Do szwajcarskich kantonów nie jeździ się już tylko podziwiać widoki, założycy konto czy kupić zegarek. Jeździ się po śmierć. W języku niemieckim istnieje nawet neologizm określający ten proceder: *Sterbetourismus*, czyli śmiertelna turystyka. W listopadzie 2007 r. z pomocą *Dignitas* dwóch Niemców zmarło na siedząco, w samochodzie zaparkowanym na zwirowym parkingu w lesie. Wziewani pracownicy zakładu pogrzebowego z trudem wyweleli ich zwłoki z auta. Na zarzuty o tej makabrycznej praktyce pracownicy stowarzyszenia odpowiedzieli: *każdy może wybrać, gdzie chce zakończyć żywot*.

Prawda jest bardziej prozaiczna: pod naciskiem mieszkańców Gertrudstrasse wzburzonych nieustającą kawalkadą zmęczonych życiem i karawanów firm pogrzebowych, założyciel *Dignitas* Minelli musiał szukać innych lokali. Wynajmował opuszczane przez firmy budynki, mieszkania, pokoje hotelowe, wreszcie zdecydował się świadczyć *pomoc* w plenerze i na parkingach. Dotychczasowy bilans *Dignitas* to ponad 600 zgonów na zamówienie. Bilet po śmierć z pomocą tej organizacji kosztuje 4,9 tys. euro.

– *Kto podaje ludziom truciznę lub pozbawia ich życia w jakikolwiek inny sposób, otwiera drogę do odhumanizowanego, nieludzkiego społeczeństwa* – grzmi niemiecki biskup Kościoła ewangelicko-luterańskiego Hans Christian Knuth. Jego katolicki odpowiednik Hans Jochen Jaschke jest bardziej dosadny: – *To przerażająca gra ze śmiercią, ubrana w szlachetne słowa o współczuciu, a uprawiana z wykorzystaniem niedomówień prawa*.

### Autonomia na końcu

Gdy przez niemieckie media przetoczyły się sensacyjne doniesienia o samobójstwie emerytowanej asystentki radiologa z Würzburga, między politykami, prawnikami i lekarzami zaczęła się debata, jak w jasny sposób określić, co można, a jakie postępowanie jest niedopuszczalne. Równie głośna stała się w RFN desperacka prośba o eutanazję 32-letniego Polaka, Janusza Świtaja. Sparaliżowany od kilkunastu lat mieszkaniem Jastrzębia-Zdroju po uzyskaniu właściwej pomocy mimo kalectwa nabrał chęci życia. Do *doktora śmierci* takie argumenty nie trafiają. – *Człowiekowi powinna być zapewniona autonomia w umieraniu, w tym wsparcie w samounicestwieniu, jeśli sam wyraża taką wolę* – podtrzymuje swe poglądy. Gdy Niemcami wstrząsnęła śmierć zdrowej emerytki Bettiny Schardt, kilka krajów związkowych RFN zwróciło się do izby wyższej niemieckiego parlamentu (Bundesrat) z żądaniem wprowadzenia kar dla organizacji i osób pomagających w samobójstwach. Wiceszef frakcji chadeków (CDU/CSU) w Bundestagu (izba niższa) Wolfgang Bosbach konstatuje: – *Boję się,*

## Eutanazja w Europie

**Belgia i Holandia:** Dozwolona jest tzw. aktywna pomoc w samobójstwie. Od 2002 r. lekarze mogą ciężko chorym zrobić śmiertelną iniekcję, pod warunkiem że samobójca podejmie taką decyzję w pełni władz umysłowych. Przed tym aktem wymagana jest też zgoda Lekarskiej Komisji Kontroli i eksperta etyki.

**Grecja:** Wszelka pomoc w samobójstwie uważana jest za obrazę Boga i objęta surową karą.

**Francja:** Lekarze mogą pozwolić pacjentowi umrzeć, nie mogą jednak czynnie przyczynić się do śmierci. Zezwala się na zaprzestanie działań sztucznie podtrzymujących życie.

**Szwajcaria:** Pomoc w umieraniu jest tolerowana, nie ma jednak na to formalnych przepisów prawnych. Medycy mogą podawać śmiertelne dawki, ale pacjenci muszą ją zażywać sami.

**Szwecja i Norwegia:** W szczególnych okolicznościach możliwe jest wstrzymanie działań wydłużających życie.

**Wielka Brytania:** Podanie dawki środków prowadzących do śmierci nie jest zakazane.

*że to początek nieuniknionego trendu, dlatego wzywamy współrządzących z nami socjaldemokratów z SPD do natychmiastowego przegłosowania delegalizacji stowarzyszeń i ustanowienia kar dla osób prywatnych oferujących śmierć.*

Jednak jednomyślności między parlamentarzystami w RFN co do eutanazji nie ma. – *Kto wspiera ludzi, którzy chcą się pożegnać z życiem, tego nie powinny obejmować prawnokarne zakazy* – przekonuje minister sprawiedliwości Badenii-Wirtembergii z partii liberalistów (FDP) Ulrich Goll. Zdaniem sporej liczby polityków, w szczególnych okolicznościach pomoc w umieraniu powinna być możliwa. Już tylko po tej różnicy zdań można wywnioskować, że do konsensusu ustawodawców w tej kwestii szybko nie dojdzie. Po śmierci Bettiny Schardt komentator bulwarowego *Bilda* napisał w liście otwartym do Rogera Kuschy: – *Ta starsza dama była bezradna w obliczu jesieni życia. Była pełna wątpliwości. Nie była chora, potrzebowała pomocy duchowej. Czemu pan nie zabrał jej do parku, gdzie kwitną drzewa, gdzie baraszkują nasze dzieci? Dlaczego nie pomógł pan jej wydobyć się z samotności? Naszym zadaniem jest nieść ludziom ratunek. Pan przyniósł jej śmierć. Dla mnie nie jest pan lepszy od mordercy. Dla hamburskiej prokuratury doktor śmierć mordercą nie jest. Jak należało się spodziewać, wszczęte przeciw niemu postępowanie umorzono. Sam Kusch zapowiada krótko: – *Wiem, co zrobiłem. I znów to zrobię.**

*Autor jest publicystą tygodnika „Wprost” akredytowanym w Berlinie.*